

Tadeusz Kołucki

Wspomnienia Joanny Kuśnierz

Rocznik Chojeński 1, 137-145

2009

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

WSPOMNIENIA JOANNY KUŚNIERZ¹

„Urodziłam się w 1914 r. w miejscowości Łosiacz, powiat Borszczów, województwo Tarnopol. Rodzice mnie ochrzcili w kościele parafialnym w Skale. Miałam pięcioro rodzeństwa, ja byłam najmłodsza. Pierwsza moja siostra Maria Skomoroch wyjechała do wujka w Kanadzie za chlebem. Ciężkie to były czasy dla naszych rodziców żeby wyżywić tak liczną rodzinę, siostra tam została i wyszła za mąż. Po jakimś czasie do siostry wyjechał mój jedyny brat Janek, też tam został. Druga siostra Anna wyszła za mąż za Ukraińca, trzecia moja siostra Magdalena też wyszła za Ukraińca. Czwarta siostra Janina zmarła. W naszej wsi wszyscy żyli zgodnie, Polacy z Ukraińcami i odwrotnie, były małżeństwa mieszane, żyli też we wsi Żydzi, kupcy i karczmarze. Lata dziecięce i młodość wspominam dość dobrze, chociaż trzeba było ciężko pracować w polu i gospodarce, musieliśmy też chodzić i odrabiać w polu u hrabiego Gołuchowskiego. Dopiero ta straszna wojna 1939 roku wszystko pomieszała, a w roku 1941 kiedy Niemcy napadli na Sowietów to była już gehenna!

Będąc we wsi na jednym z wesel poznałam twojego dziadka, a mojego przysłego męża Szczepana Kuśnierza, pobraliśmy się w 1932 roku. Razem gospodarzyliśmy na własnej ziemi, którą Szczepan wraz z zabudowaniami odziedziczył po swej bezdzietnej ciotce. Twojego dziadka chcieli wziąć do wojska za-

¹ Joanna Kuśnierz, z domu Skomoroch, zam. przed II wojną światową w miejscowości Łosiacz k. Skaly Podolskiej, od 1945 r. mieszkanka Dębna Lubuskiego, zm. w 2002 roku. Wspomnienia i relacje rodzinne spisał wnuk, Tadeusz Kołucki.

raz po naszym ślubie, ale ze względu na gospodarkę poszedł do wojska dopiero w 1935 roku [służył w 48 p.p. w Stanisławowie²]. Nasza córka Janina, a twoja mama urodziła się w 1937 roku, w następnym pobudowaliśmy nowy przestrzeny dom mieszkalny, kryty blachą.



1. Piotr Kuśnierz, 1939 r.

gronie rodzinnym, bardzo się baliśmy, bo wielu Polaków wywieziono na Sybir. Nic też nie wiem co stało się z rodziną hrabiego.

W 1941 roku Niemcy rozpoczęły wojnę z Sowietami, dla nas wszystkich to był koszmar! Żołnierze rosyjscy, urzędnicy i ich rodziny uciekali w popłochu, po drodze jeszcze rabując i paląc. Siłą zabrali wozy z końmi i wozakami, Szczepan i jeszcze kilkudziesięciu gospodarzy musiało ich wieźć do stacji kolejowej w Winnicy. Kiedy już wracali do domów z powrotem, natknęli się na zagony wojsk hitlerowskich. Niemcy zabrali wszystkie konie i wozy, kto się sprzeciwił został zastrzelony. Dziadek Twój i jeszcze inni wozacy zostali wywiezieni do Lwowa, do obozu. Teren był ogrodzony drutem kolczastym, z początku spali na trawie, dopóki nie wybudowali baraków. Panował tam straszny głód, trawa została zjedzona do gołej ziemi, więźniowie nawet zjedli korę ze słupów ogrodzeniowych. Jeden z więźniów (znajomy rodziny), po jakimś czasie uciekł z tego obozu i od niego dowiedzieliśmy się o losach Szczepana i jego kamratów. Po

1939 rok był tragiczny dla nas wszystkich, hitlerowcy napadli na nasz kraj, a 17 września nóż w plecy wbili nam Ruscy. Ciężko o tym mówić, dużo było płaczu i tragedii, a i pamięć już nie ta, wiele rzeczy i zdarzeń już zapomniałam, o niektórych nie chcę wcale mówić, tak jest lepiej. Szczepan miał jeszcze młodszego brata Piotra, będącego na gospodarce z ojcem. Piotr poszedł do wojska w 1938 roku [służył w Modlinie w 32 p.p.], brał udział w walkach obronnych. Twojego dziadka też zmobilizowali do obrony Kraju, szczęście od Boga, obaj po kapitulacji wrócili do domu! Jakoś nasza rodzina przetrwała, jak i wielu innych gospodarzy pod okupacją sowiecką. Wiesz, że nie wolno było o tym mówić, rozmawiało się po cichu i tylko w najbliższym

² Dopiski w kwadratowych nawiasach – T. Kołucki.



2. Szczepan Kuśnierz i Michał Michajluk 1935/36

tych wiadomościach, ja będąca w ciąży i jeszcze dwie sąsiadki, postanowiłyśmy dotrzeć do naszych mężów w obozie i zawieźć im żywność.

Nie było to takie proste, jak w dzisiejszych czasach, droga była daleka i niebezpieczna, we trzy z tobołami musiałyśmy część drogi przejść pieszo, chyba do stacji Brzeżany. Tam poprosiłyśmy polskich kolejarzy o podwiezienie, mówiąc dokąd chcemy jechać, zgodzili się nas wziąć do wagonu z węglem. Tak dotarłyśmy do Lwowa, dobrzy ludzie powiedzieli nam gdzie jest obóz pracy.

Na wartowni rozmawiałyśmy z niemieckim oficerem, przez czeskiego tłumacza, który nas zapewniał o powrocie naszych mężów do domu. Przekazałyśmy żywność, lecz jak wiele miesięcy później się dowiedziałam, żywność do nich nie dotarła. Dzięki Bogu, Szczepan wrócił do domu, po około półrocznej niewoli. Wyglądał strasznie, słaniający się kościotrup, właściwie to przywiózł jego na wozie Piotr, ponieważ nie miał siły już iść i padł kilka wiosek od domu, ludzie dali nam znać. Czy możesz sobie wyobrazić ciało takiego człowieka? Skóra i kość, całe owrzodzone w ranach i kąsane przez wszy! Pierwsze co zrobiliśmy, to spalenie łachmanów w których był, następnie wygolenie całego owłosienia, no i kąpiel, wszystko to było trudne, Szczepan leciał nam z rąk. Tak wśród łez szczęścia i rozpaczki opiekowaliśmy się Twoim dziadkiem przez najgorsze pierwsze dwa tygodnie. Karmiliśmy jego jak niemowlaka, okropne były te wszy, wylazły ciągle z tych ran. Leczenie było bardzo długie i trudne, po kilku miesiącach doszedł do siebie jako tako. Zaczął powoli pomagać w obejściu, kiedy urodziłam 4.03.1942 roku Marysię. W tym też okresie bardzo dużo pomagał nam Piotr.



3. Szczepan Kuśnierz z żoną i Piotr Kuśnierz z żoną

Polską przez bandy UPA. W tym okresie, po kryjomu zrobiliśmy schowki dla naszego bezpieczeństwa, mieliśmy ich trzy: jeden w domu za dużym piecem chlebowym, drugi wykopany w stodole i trzeci w kopcu ziemniaków.

Kiedy niemieckie wojska wycofywały się przed rosyjskimi, w naszym domu zrobili szpital polowy. Musiałam wraz z rodziną gotować i piec chleb dla rannych niemieckich żołnierzy, jeden z rannych żołnierzy uratował mi życie. Któregoś dnia wpadł oddział frontowych żołnierzy i jeden z oficerów zażądał natychmiast chleba, który w tym czasie piekł się w piecu, próbowałam mu wytłumaczyć, że to jeszcze potrwa, lecz ten wyjął pistolet i chciał strzelić, zasłonił mnie jeden z rannych żołnierzy, tłumacząc w czym rzecz. Po wycofaniu się hitlerowców, w naszym domu radzieckie wojska też utworzyli szpital”.

* * *

W 1944 roku po przejściu frontu, na terenach wyzwolonych spod okupacji niemieckiej ogłoszono powszechny pobór do Wojska Polskiego. Szczepan i Piotr trafili do miejscowości Sumy, później do Żytomierza. Szczepan w Berdyczowie skończył podoficerską szkołę wojskową w stopniu kaprała. Dostał przy-

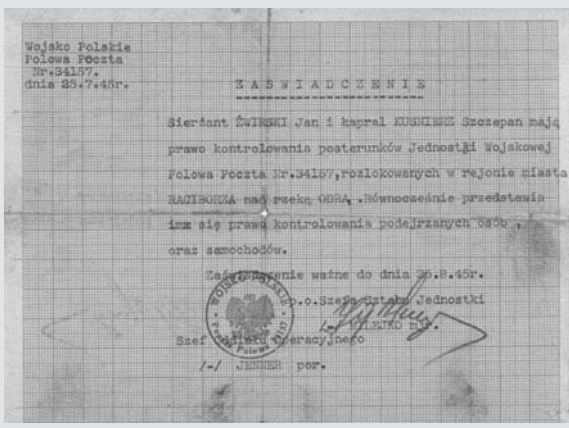


4. Racibórz 1945

dział na dowódcę drużyny w Samodzielnej Kompanii 1 Brygady Piechoty Zmotoryzowanej, gdzie dowódcą 1KPanc 2 Armii WP był gen. bryg. Józef Kimbar.

Przemarsz wojsk 1 KPanc do działań frontowych wypadł przez miasto Chełm, gdzie w szpitalu został umieszczony ciężko chory Piotr; w czasie szkolenia wojskowego i przemarszu odnowił się uraz kręgosłupa. Były to chwile dramatyczne dla Piotra, dowództwo uznało jego za symulanta i chciało postawić go przed sądem polowym. Porządny i uczciwy lekarz po badaniach i konsultacji z komisją stwierdził – rozszczep kręgosłupa. Mój dziadek Szczepan Kuśnierz po rozstaniu się z bratem i dotarciu jego oddziałów na wyznaczone pozycje, brał czynny udział w walkach na froncie. Później brał udział w wielkiej operacji berlińskiej przy forsowaniu rzeki Odry i Nysy Łużyckiej. W okresie tych walk wykazał się niebywałym męstwem i odwagą, 20 kwietnia 1945 roku został odznaczony Rozkazem Personalnym nr 7 dowódcy 1 KPanc WP Krzyżem Walecznych.

Po zakończeniu działań wojennych w 1945 roku, Szczepan Kuśnierz wraz ze swoją jednostką wojskową z terenów niemieckich, został wycofany na Góry Śląsk w okolice Raciborza. Otrzymali zadanie ochrony mienia zakładów przemysłowych i budowy mostów na rzekach. W tym też czasie otrzymał alarmujące listy od żony Joanny, informujące o mordach dokonywanych przez ukraińskie bandy, o ucieczce i wyjazdach ludności polskiej pod naciskiem władz ZSRR.



5. Zaświadczenie upoważniające kontrolę

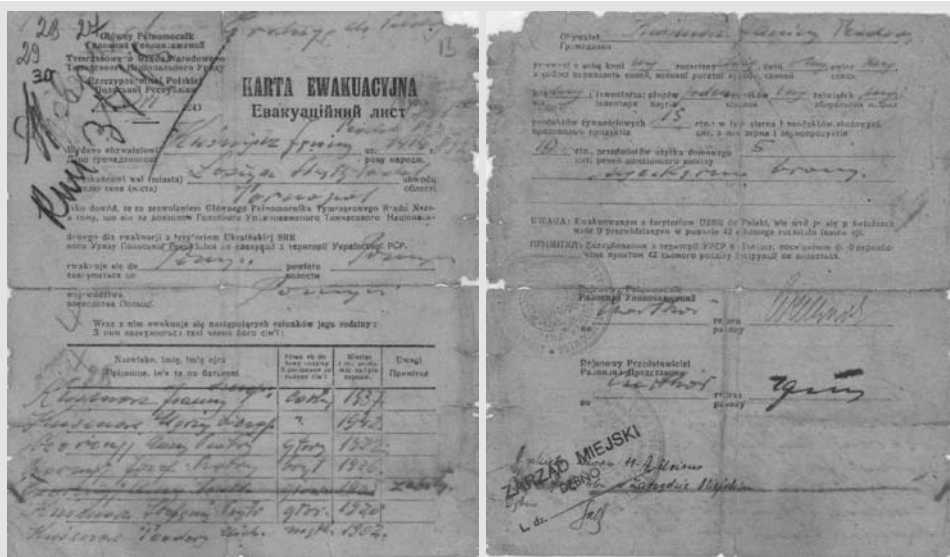
i podrzucanie ulotek, z wyzwiskami i groźbami, ale przeszli do czynów. W tym to czasie ojciec Szczepana, Mikołaj zmarł ze zgrzyoty, nie mógł się pogodzić z taką nienawiścią sąsiadów. Bolał bardzo nad tym i gaś w oczach z dnia na dzień. Przecież żyliśmy tyle pokoleń razem i za co to wszystko! Wiele małżeństw było mieszanych, nawet w naszej rodzinie!

W zimie musieliśmy uciekać z Łosiacza przed banderowcami, ja z małymi dziećmi i jedną krowiną. Cały nasz dobytek musieliśmy zostawić, tj. dom, dużą stodołę, oborę z dwiema krowami, owczarnię z owcami, stajnię z koniem,

Odpisując na list, Szczepan był w wielkiej rozterce, serce rwało się ku rodzinnej ziemi, lecz rozważa mówiła o ratowaniu najbliższej rodziny, poprosił Joannę, żeby wyjeżdżała ze wszystkimi.

* * *

„Po zabranii większości mężczyzn do wojska nasiliła się agresja Ukraińców wobec nas Polaków. Już im nie wystarczały napisy na płotach



6. Karta ewakuacyjna: awers i rewers

którego kupiliśmy po stracie poprzednich, no i wiele innego inwentarza. Schroniliśmy się w Skale nad Zbruczem, zamieszkaliśmy w jakiś pożydowskich domach barakach. Tadziu, czy wyobrażasz sobie jak ja rozpaczalam, za co nas Polaków to spotkało, ogromna nienawiść sąsiadów, których znaleźliśmy od lat? Oczywiście byli nieliczni Ukraińcy, którzy próbowali nam pomagać.

Czy my tu jeszcze kiedyś wrócimy? Cały czas zadawałam sobie to pytanie, równocześnie zęgnalam się ze starymi kątami, chodziłam jak zaczadzona. W Skale byliśmy przez kilka miesięcy. Wiosną zaczęliśmy załatwiać papiery ewakuacyjne. Karta Ewakuacyjna była wystawiona na mnie, moje dwie córki, macochę Szczepana, a także na bratową Stefanię i jej rodzeństwo Annę, Józefa oraz Antona (?), który zginął w niewyjaśnionych okolicznościach przed wyjazdem i został wykreślony z karty.

Wyjechaliśmy drugim transportem, najgorszy był dzień samego wyjazdu 16 czerwca 1945 roku, tego dnia myślałam że mi serce pęknie! Załadunek do wagonów towarowych pamiętam jak przez mgłę. Droga była bardzo długa, z postojami, żeby przepuścić wracające pociągi wojskowe ze zrabowanym mieniem niemieckim, jak się później dowiedzieliśmy. Wreszcie dotarliśmy do Bytomia, tam znów koczowaliśmy dwa tygodnie, w tym czasie daliśmy znać dla Szczepana gdzie jesteśmy, spotkaliśmy się w Bytomiu, dostał kilkudniową przepustkę. Kilka rodzin z naszego transportu zostało na Śląsku, dołączając do tych z pierwszego transportu. My z innymi pojechaliśmy dalej, dotarliśmy do Kostrzyna, tu chcieli nas wyladować, ale nikt nie chciał się zgodzić. Miasto wyglądało makabrycznie, samo gruzowisko, swąd spalenizny, potworny trupi odór rozkładających się zwłok, które jeszcze leżały. Pojechaliśmy dalej, i tak trafiliśmy 8 sierpnia do Neudamm – Dębna Lubuskiego. My z Łosiacza i z Dębówki dojechaliśmy na Ziemie Zachodnie – „dziki zachód” jak mówiono.

Żeby było raźniej i bezpiecznie wszyscy z naszego transportu zajmowaliśmy opustoszałe gospodarstwa ponemieckie blisko siebie, na czterech ulicach: Zielonej, Pługowej, Hołdownicznej i Grunwaldzkiej. Z początku było się bardzo ciężko przyzwyczaić, tęskno było za naszymi stronami, tu wszystko obce i nieznane. Przez pierwsze dni, tygodnie, siedzieliśmy na tobołkach, mając nadzieję, że niedługo wrócimy w nasze rejony.

Samo Dębno nie było tak zniszczone, jeśli dobrze pamiętam, trochę spalonych domów i gruzowiska były w rynku i nad jeziorem. Mienie w opuszczonych domach było poniszczone i rozszabrowane, takie to były czasy! Później też musieliśmy pójść do bardziej zniszczonych mieszkań i przynieść: to jakiś stół, szafkę, taborety i jeszcze kilka drobiazgów. Bardzo kiepsko było z jedzeniem, organizowaliśmy żywność w różny sposób. Cały czas też żyliśmy w strachu, to przed żołdatami ruskimi, którzy się panoszyli i robili co chcieli, a także przed

naszą milicją. Oj, byli w niej różni ludzie! Wtedy jeszcze Niemców trochę było, chodzili bardzo zastraszeni i kłaniający się w pas. Później powyjeżdżali, choć nie wszyscy, jak sam pamiętasz byliśmy w dobrej komitywie z tymi z wodociągu, oni zostali.

14 sierpnia 1945 roku musiałam się zgłosić do Zarządu Miejskiego w Referacie Pośrednictwa Pracy, żeby się zarejestrować. Jest to chyba jeden z pierwszych naszych dokumentów z Dębna, jeśli dobrze pamiętam. Być może, że były jeszcze wcześniejsze, ale nie wiem. W tamtym okresie wszystkiego brakowało, pieniędzy nie było, kwitł handel wymienny, często pieniądź zastępował samogon. Jak sam widzisz niektóre dokumenty są na niemieckim papierze, z jednej strony druk niemiecki, a z drugiej nasze polskie dokumenty.

Zarząd Miejski
Ref. Pośrednictwa Pracy
w Neudamm

Dowód Rejestracji

Zaswiadcza się ze 06. Kuchnia Jamine

Ur. dn. 1914

Zawód 1.

Zamieszkały w Neudamm ul. Pielone 6

Zgłosił się w dniu 14.8.45 do rejestracji

i został zapisany pod nr.

Wymieniony zatrudniony jest w firmie

Neudamm, dnia 14.8. 1945 r.

Zarząd Miejski
Ref. Pośrednictwa Pracy
Kierownik

Drukarnia Polska w Neudamm ZI 20-3500 14. 6. 45

7. dowód rejestracji w Referacie Pracy

Po demobilizacji, Szczepan, a później jego kuzyn Antoni, wrócili z wojska do domu. Było już nam razem różniej na tym obcym miejscu. W tym samym roku Szczepan musiał jechać do Lublina po swego brata Piotra, bardzo chorego. Tak więc, w jednej chałupie mieszkaliśmy na kupie, dziesięć osób. Zaczęliśmy też powoli gospodarzyć, najpierw w koło domu i na ogrodzie, a także na kawałku pola naprzeciw naszego domu. Wszyscy sobie pomagaliśmy, sąsiad sąsiadowi, żyliśmy w dobrej zgodzie. Najgorzej było z przywiezieniem czegokolwiek lub z orką, nie było koni ani traktorów. W 1946 roku choroba Piotra bardzo się nasiliła, że musiał jechać do szpitala w Poznaniu, tam też zmarł i został pochowany.

Na jego pogrzebie byłam tylko ja i jego żona Stefania. Szczepan nie mógł być na brata pogrzebie, bo w tym czasie pojechał do Gdyni po konia z UNRR-y.

Po jakimś czasie, jesienią 1946 roku, Stefania wraz z Anną i Józefem wyjechali na Śląsk do swej rodziny, po śmierci Piotra nic już ich tu nie zatrzymywało. Kuzyn Antoni też się wkrótce wyprowadził do swego domu w mieście. Tak więc ja i Szczepan wraz z dwoma córkami Janką i Maryską oraz macochą Szczepana pozostaliśmy na tej gospodarce. Raz było lepiej, a raz gorzej, było biednie, ale spokojnie.”